Rok XXXIV Niedziela 30 października 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 44

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Administracja: Plac Trybunalski 1.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Jak zamanifestować królowanie Chrystusa? — O ustrój szkoły polskiej (c. d.) — O zachowaniu rytu przy administrowaniu i przyjmowaniu Sakramentów (c. d.). — Wzdłuż i wpoprzek przez Rumunję (c. d.). Osobliwa interpretacja poglądów doktora nauk wyzwolonych i św. teologji bakalarza. — Kieleckie Seminarjum duchowne. — Sanatorjum w Maksymówce. — Fejleton: Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej (c. d.). — Sprawy religijne. — Wiadomości diecezjalne.

Jak zamanifestować królowanie Chrystusa?

Punktem kulminacyjnym codziennego życia religijnego, wyrażającego się w różnych, mniejszych i większych uroczystościach kościelnych, jest obecnie święto Chrystusa-króla. Dzień ten więc powinien być jak najuroczyściej, niejako po królewsku obchodzony w naszych parafjach i w całem państwie.

Co do świętowania kościelnego, to mamy dostateczne wskazówki od władz kościelnych. Rozchodzi się jednak o to, by święta tego nie ograniczyć li tylko na przestrzeń czterech ścian kościelnych. Należy więc zainicjować po wszystkich naszych parafjach manifestacje zewnętrzne poza murami kościoła na cześć naszego króla-Chrystusa. Niniejszem chcę podać kilka myśli celem rozważenia na powyższy temat.

Uważam, że najwłaściwiej i najpiękniej obchodzić będą uroczystość Chrystusa-króla prześladowani katolicy w Meksyku. Od nich więc powinniśmy brać wskazówki, ponieważ manifestacje, które oni czynią na cześć Chrystusa-króla, pochodzą z najgłębszych uczuć religijnych. Już zeszłego roku pisały gazety, jak to uczcił katolicki Meksyk swego króla-Chrystusa. Były tam manifestacje publiczne, przeciągające ulicami miast olbrzymie, karne tłumy katolików ze sztandarami, były śmiałe i odważne wystąpienia, mowy uroczyste na ulicach. Iluminacje domów katolickich wszystkich bez wyjątku, ozdobionych flagami, napisy w oknach: „Niech żyje Chrystus-król" itp. zajmowały niepoślednie znaczenie wśród manifestacyj tegoż dnia.

Coś w tym rodzaju należy zrobić i u nas. Wprawdzie w Państwie naszem niema prześladowania religji, potrzeba jednak podniesienia ducha religijnego i u nas. Wychowanie społeczeństwa w duchu potrzeby królowania Chrystusa w rodzinach, w szkołach, w polityce itd. przyczyni się wiele do ugruntowania zasad Chrystusowych. Kto zaś zaprzeczy, że takie manifestacje królewskie będą niejako nauką dla wszystkich, do czego dąży kościół w obecnych czasach?

W końcu podaję szkic takiej manifestacji chociażby dla najodleglejszej parafji wiejskiej.

1. Kościół, wszystkie kaplice, krzyże przydrożne, krzyże w kościołach, w szkołach oraz w domach mają być ozdobione wieńcami. Z wieży kościelnej powinna zwisać flaga papieska, domy katolickie także powinny być ozdobione flagami.

2, W sam dzień Chrystusa-króla, ile razy się dzwoni, zawsze powinno się dzwonić wszystkiemi dzwonami i dłużej niż zwykle (Na anioł Pański, na nabożeństwa).

3. Po południu ulicami miasta lub wsi mogą przechodzić różne organizacje ze swojemi sztandarami i ze śpiewem o Chrystusie-królu. Na wsi banderja, muzyka wiejska, straż pożarna, dzieci szkolne, młodzież męska i żeńska nawet oddzielnie nie sformowane w jednym pochodzie zdążają ulicami w stronę bramy trjumfalnej koło kościoła, gdzie po uroczystym śpiewie, ewent. przemówieniu pochód się rozwiązuje.

4. Wieczorem iluminacja przynajmniej w ciągu jednej godziny wszystkich domów.

5. Banderja jednej parafji przebiega od granicy do granicy drugiej parafji, gdzie witają się uroczyście tem przepięknem pozdrowieniem chrześcijańskiem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Nastrój podczas manifestacyj podniosły i religijny nadałby świętu temu prawdziwie królewski charakter.

Wartoby o tem pomyśleć.

X. Antoni Sikora.

O ustrój szkoły polskiej.

(Ciąg dalszy).

Początek walki o ustrój szkolny między nauczycielstwem szkół średnich a nauczycielstwem szkół powszechnych, ugrupowanem w Towarzystwie chrześc.-narod., datuje się jeszcze od wspomnianego sejmu nauczycielskiego w r. 1919.

Fortele i terror Związkowców, przeciwników szkoły wyznaniowej i zbytnia ich agresywność aż nazbyt dobitnie pokazały objektywnie sprawę szkoły traktującym niezbyt szczere zamiary tychże Związkowców odnośnie do ustroju szkoły polskiej. Jeszcze w roku 1912 w „Głosie nauczycielstwa“ z dn. 31 maja nr. 10 podsuwano Związkowcom myśl pójścia pod sztandar „wolnej szkoły“, myśl przymierza ze socjalistami. Myśl ta miała zawsze pewien zastęp sympatyków zwłaszcza od chwili wskrzeszenia Ojczyzny. Już za pierwszego gabinetu w wolnej Polsce, gabinetu Jędrzeja Moraczewskiego (od 18/XI 1918 do 16/I 1919) myśl stworzenia „szkoły świeckiej“, później pod mianem „szkoły jednolitej“ była żywo aklamowana przez Związek i w jego organach prasowych, w „Głosie nauczycielskim“, „Ruchu pedagogicznym“ a także na Zjazdach delegatów Związku Naucz. Szkół Powszechnych a w ostatnich czasach na różnych wiecach, urządzanych po wsiach nawet i miasteczkach, a kończących się rezolucjami po myśli Związku. Cofając się w tym sporze o ustrój szkolny od dzisiejszego hasła „szkoły siedmioletniej“, spotkamy „szkołę jednolitą“, „świecką“ i wreszcie „wolną“, a wszystkie te nazwy, względnie hasła mniej lub więcej fortelowo mieszczą w sobie hasło „niezawisłości szkoły“, któremu już bez ogródek żadnych dał wyraz Józef Bałaban (niedawno zmarły) w książeczce p. t. „Walka o niezawisłość szkoły w Polsce“. Lwów 1925[1]). W ostatnich czasach, kiedy przemożna „sanacja“ zapewniła lewicy głos we wszystkich niemal dziedzinach życia państwowego, mniej daje się słyszeć surma bojowa tejże lewicy: poco bowiem drażnić przeciwnika, gdy można realizację swych planów przeprowadzać bez żadnej przeszkody niemal, względnie ją przygotowywać?

Właśnie jednak dlatego nie od rzeczy będzie, na sprawę ustroju szkolnego w Polsce teraz zwrócić baczniejszą uwagę. Właśnie dlatego też trzeba nam akcję rozwinąć w tym kierunku, aby lud nasz i całe nasze społeczeństwo zaznaczyło swą wolę i domagało się od rządu takiej ustawy o ustroju szkoły polskiej, któraby tej szkole gwarantowała charakter polski i katolicki, o ile ta szkoła ma kształcić i wychowywać dzieci katolików-Polaków. O ile bowiem chodzi o dzieci wyznawców innych religij czy wyznań i obywateli innych narodowości, te w „traktacie między głównemi mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi a Polską, podpisanym w Wersalu 28 czerwca 1919 roku“, mają wychowanie w duchu swej religji czy wyznania oraz narodowości zagwarantowane znakomicie w artykułach tego traktatu od 7 do 12 Rozdz. I. a artykuł 1 tego traktatu powiada: Polska zobowiązuje się, że postanowienia, zawarte w artykułach 2 do 8 Rozdziału I będą uznane za prawa zasadnicze, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani żadna działalność urzędowa nie stanie w sprzeczności lub przeciwieństwie do tych postanowień“. Według artykułu 11 tegoż traktatu: „Żydzi nie będą przymuszani do wykonywania jakichkolwiej czynności, stanowiących pogwałcenie szabasu“, to też, zdaje się, w myśl tego artykułu Ministerstwo W. R. i O. P. wydało okólnik z dnia 22 lutego 1923 zarządzający, iż „kierownik szkoły winien na indywidualne prośby rodziców (żydów) zwalniać ich dzieci od nauki szkolnej w soboty, gdyby zaś były w sobotę w szkole, nie mają być zmuszane do pisania, rysowania i robót ręcznych“. O ileż większe mają prawo, by dzieci ich wychowane były po katolicku, członkowie „wyznania, będącego religją przeważającej większości na-

[1]) Por. ocenę tej rozprawy w „Gaz. Kość.“ z r. 1926, na str. 63. Dop. Red.

Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Keren Hajesod dbał bardzo o plantacje drzew owocowych w kolonjach przez siebie utrzymywanych. W ostatnich latach zasadzono ponad 300.000 drzewek, wyhodowano zaś dotąd około 200 nowych gatunków drzew. Praca syjonistów na tem polu jest godną podziwu i uznania. Opłaci się ona zczasem sowicie i zmieni oblicze smutnej i ubogiej wsi palestyńskiej.

O ile spisowi ludności, sporządzonemu przez rząd palestyński dnia 23. X. 1922 wierzyć można, na 757.182 ludności w Palestynie było Żydów 83.794, a z tej liczby w Jerozolimie na 62.000 było ich 33.000. Od tego czasu liczba ich znacznie wzrosła dzięki immigracji z różnych krajów a zwłaszcza z Polski. Pod koniec maja 1926 liczba Żydów w Palestynie na 891.000 mieszkańców wynosiła okrągło 154.000. Najwięcej przybyło ich w roku 1925, bo przeszło 30.000. Ale w r. 1926 i z początkiem obecnego roku bardzo wielu Żydów zaczęło tłumnie opuszczać Palestynę z powodu panującego w niej bezrobocia i coraz większej biedy. Wówczas liczba emigrantów przewyższała liczbę immigrantów. A byłaby ona jeszcze większa, gdyby nie natrafili na przeszkody finansowe i paszportowe przy emigracji. Obecnie liczba immigrantów i emigrantów utrzymuje się podobno na jednym poziomie. Między immigrantami są przeważnie mężczyźni nieżonaci (72%) i 27% niezamężnych kobiet. Większa ich część (60%) należy do warstwy robotniczej.

Co się tyczy eksportu i importu towarów, to w ubiegłym roku wywieziono z Palestyny za $1\frac{1}{2}$ miljona funtów, a przywieziono za $6\frac{1}{2}$. W stosunku do r. 1924 eksport zmniejszył się przeszło o pół miljona funtów. Jak widać z tych liczb, przyszłość gospodarcza Palestyny nie przedstawia się na razie w bardzo różowem świetle. W obecnym roku po raz pierwszy od czasu wybuchu wojny Palestyna nawiązała stosunki handlowe z Rosją i wysłała do niej z Jaffy 7.500 skrzyń z pomarańczami.

Ocena pracy syjonistów w Palestynie.

Jak z powyższego przedstawienia widać, syjoniści dokonali w ostatnich latach bardzo wiele dla swej dawnej ojczyzny. W ciągu sześciu lat t. j. od r. 1921—1926 zebrali na Fundusz Odbudowy blisko 3 miljony funtów (przeszło sto miljonów złotych) i przyczynili się tym sposobem do częściowego przynajmniej urzeczywistnienia swych ideałów narodowych. Nie jest to oczywiście zbyt wiele, jeśli się zważy tę okoliczność, że Żydzi na polu finansowem trzęsą światem; w każdym razie jednak w stosunku do ilości prawdziwych syjonistów, którzy łożą na cele odbudowy Palestyny, jest to suma wcale po-

rodu“ i które „zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań“! Jeżeli przed traktatem wersalskim hasła szkoły jednolitej miały przynajmniej pozory słuszności, to po traktacie są nie na miejscu, a kto się przy nich upiera, ten przeczy zasadom równouprawnienia obywateli, owszem ogołacając wychowanie dzieci katolickich z wpływu religji katolickiej dla rzekomego „usunięcia przesądów społecznych i różnic wyznaniowych“, działa na ich szkodę, bo im zabiera to, co obywatele innych religij i narodowości mają zagwarantowane i czego im nikt nie odmawia. „Faktem jest, że szkoła symultanna (jednolita) pomogła żydom do uobywatelenia i do ściślejszego zsolidaryzowania się, ale nie z narodem polskim, owszem przeciw narodowi naszemu. Z ław szkolnych nawykliśmy do tego, że do każdej pracy społecznej i narodowej wciągamy żydów, jak gdyby oni byli kitem, który nas spaja, tymczasem jesteśmy pewni, że w imię patrjotyzmu nawet z socjalistami polskimi porozumielibyśmy się łatwiej, gdyby na ich czele nie stali żydzi. Nie chcemy rozwodzić się szerzej nad tą kwestją, bo sądzimy, że jeżeli nawet doświadczenia z czasu wojny światowej (i ostatniej wojny z bolszewikami) nie przekonały kogoś, że zbawienie Polski leży nie w żydach, lecz w obronie prawnej przed żydami, to go żadne dowody nie przekonają“ (X. Gadowski: „Co sądzić o szkole wyznaniowej?“ str. 15). Nie chcemy żadnych upośledzeń mniejszości, ale też będąc większością, sami siebie ograniczać i krzywdzić nie możemy. Według statystyki z dnia 1 stycznia 1925 wyznanie rzymsko-katolickie liczy 63·8% tj. 18.426.078 osób, wyznanie grecko-katolickie 11·2% tj. 3.234.672 osób; prawosławni 10·5% tj. 3.032.505 osób; żydzi 10·5% tj. 3.032.505 osób; ewangelicy 3·7% tj. 1.068.597 osób; inne wyznania 0·3% tj. 96.643 osób; — czyli katolicy liczą 75% ogółu ludności; czyżby więc nie zakrawała na ośmieszanie się ta kapitulacja z naszych praw i obowiązków najświętszych względem młodego pokolenia?

Jakkolwiek my Polacy nie możemy dziś jeszcze w całej osnowie powiedzieć o sobie słów filozofa Rudolfa Euckena, że „minęły te czasy, gdy zaprzeczenie wszelkiej religji uważano za coś zupełnie uzasadnionego, za coś wielkiego“, to jednak choćby dlatego, że nam to przypominają traktaty pokojowe, coraz więcej z potrzebą religji w szkole liczyć się musimy. Ale ta religja w myśl różnych apostołów szkoły jednolitej musiałaby się stać zlepkiem najrozmaitszych religij, musiałaby się stać jakąś religją „uniformową“, którąby przyoblec mogli wszyscy na siebie. Przypomina mi się zdarzenie z wojny światowej, kiedy to jeden z wyższych komendantów austrjackich chciał zbudować ołtarz, przy którym kolejno mogliby odprawiać swe nabożeństwa przedstawiciele wszystkich uprawnionych w Austrji wyznań: ośmieszył się tylko podobnie jak i tem, gdy na Boże Narodzenie, by nie krzywdzić innych wyznań, gdy katolicy łamali się opłatkiem, kazał żydów obdarować fajkami a prawosławnych „paskami“ (bułkami wielkanocnemi); żydzi fajek nie przyjęli, bo nie chcieli święcić narodzenia Chrystusa a prawosławni „paski“ zjedli, ale kiwali głowami z niedowierzaniem, żeby Wielkanoc tak wcześnie można obchodzić. Religja to nie „paradeuniform“ dla wszystkich, to też przynajmniej szczerze postępują ci, którzy ją chcą usunąć całkiem ze szkoły, jakkolwiek zapominają, że „szkoła publiczna jest świętością, religja ma tam swój ołtarz“; — a także o tem, co powiedział Wiktor Hugo, że takich wychowawców należy pociągnąć przed kratki sądowe, którzy swe dzieci posyłają do szkoły bez Boga. I jedni zaś i drudzy okazują kompletny brak

---

kaźna. Z ogólnej bowiem liczby Żydów (13—15 miljonów) tylko najwyżej jeden miljon zalicza się do orgazacji syjonistycznej. Zaznaczyć również należy, że skutkiem ogólnego zubożenia powojennego w Europie nie wszyscy syjoniści mogli składać większe datki na odbudowę Palestyny. W niezmiernie trudnych warunkach założyli szereg nowych kolonij na terenie bagnistym Ezdrelonu, wytworzyli — względnie starają się ciągle wytworzyć nowy typ Żyda rolnika, który ma nawiązać do przeszłości historycznej i dać silną podwalinę pod przyszłość narodu w Palestynie. Aby to zauważyć, nie potrzeba długich w tym celu badań, lecz wystarczy przejechać się po okolicy Jaffy, czy po dolinie Ezdrelon. Między tem, co widziałem w czasie mego pierwszego pobytu w Palestynie w r. 1914, a obecnym stanem rzeczy, jest bardzo uderzająca różnica na lepsze. W rozmowie z kilku chrześcijanami w Palestynie słyszałem głosy podziwu i uznania dla kulturalnej działalności syjonistów w zaniedbanej dotąd Ziemi Izraela. Gdyby syjoniści mieli więcej wytrwałości i środków materjalnych, mogliby z opuszczonej i jałowej Palestyny uczynić jeszcze kraj „mlekiem i miodem płynący“. Przez stworzenie szkolnictwa hebrajskiego zapewnili swym dzieciom w Palestynie wychowanie w duchu narodowym. Z przyjemnością przysłuchiwałem się w Jerozolimie i Tel Awiw rozmowom prowadzonym w języku hebrajskim. Niestety starsza generacja immigrantów posługuje się jeszcze żargonem i innemi językami i z trudnością przyzwyczaja się do nowych warunków w Palestynie. Sfery robotnicze, w przeciwieństwie do burżuazyjnych, bardziej pielęgnują język hebrajski i używają go w codziennem życiu. Praca syjonistów w Palestynie ma tę jeszcze wielką zasługę, że koncentruje dokoła siebie wszystkie elementy narodu żydowskiego i spaja rozprószone części w jedną całość ożywioną duchem narodowym. Poza dodatniemi wynikami swych prac w Palestynie, syjonizm może się chlubić moralnem zwycięstwem swej idei w żydostwie i znacznem powodzeniem na terenie polityki światowej.

Widoki na przyszłość.

Co się tyczy przyszłej pracy syjonistów w Palestynie trudno mi coś pewnego powiedzieć. Nie chciałbym też bawić się w proroka i przepowiadać ruchowi syjonistycznemu klęskę czy zwycięstwo, triumf ich polityki czy też zupełną ruinę ich znaczeń tak na terenie światowym, jak w szczególności palestyńskim, gdyż wynik działalności syjonistów zależny jest, jak wogóle wszystko na świecie, od niezbadanych dla nas wyroków Opatrzności Bożej; w każdym razie jednak pozwolę sobie na podstawie tego, co widziałem, słyszałem i czytałem o pracy syjonistów, wysnuć pewne mniej lub więcej prawdopodobne wnioski.

Zaznaczam na wstępie, że kolonizacja syjonistów w Palestynie i wogóle cała ich praca znajduje się od

znajowości duszy polskiej, czy to chłopa polskiego, czy mieszczanina, czy t. zw. inteligenta, zapominają, że społeczeństwo polskie, jakkolwiek dziś nękane rozmaitemi brakami powojennemi i atakowane przez niewiarę, nie wzięło jednak wcale rozbratu z Kościołem i religją katolicką, ani go brać nie myśli. Jeszcze przed zbrodnią rozbioru Polski było ono silnie przywiązane do wiary katolickiej i słynęło jako przedmurze chrześcijaństwa a w czasie długiej niewoli utwierdziło się jeszcze bardziej w tem przywiązaniu. Wrogowie bowiem Polski byli zarazem wrogami katolicyzmu, nie wyłączając Austrji, której katolicyzm w okresie rozbiorów Polski i przez długie lata potem był raczej karykaturą prawdziwego katolicyzmu. Otóż doznając ze strony rządów zaborczych prześladowania wiary katolickiej równocześnie z prześladowaniem swej narodowości, odgadł nasz naród instynktownie, że jego siła musi tkwić w wierze katolickiej, kiedy wrogowie narodu starają się tę wiarę mu odebrać lub przynajmniej osłabić.

(Dok. nast.). *X. F. H.*

O zachowaniu rytu przy administrowaniu i przyjmowaniu Sakramentów.

(Ciąg dalszy).

b) Administrowanie Eucharystji. Wyjątki od ogólnej zasady, że każdy powinien przyjmować Komunję św. według własnego rytu, czyniono aż do końca ubiegłego stulecia prawie tylko na korzyść Wschodu. Godziwość spożywania Komunji według obcego obrządku zależała głównie od tego, czy kapłan innego rytu używał chleba przaśnego czy kwaszonego. Jeżeli chleba przaśnego, co jest zwyczajem u łacinników, ormian, maronitów i italogreków, np. w Mesynie, mogli od kapłana przyjmować Komunję nietylko wierni wymienionych obrządków, lecz także łacinnicy; jeżeli zaś kapłan używał chleba kwaszonego, natenczas łacinnicy oraz wierni powyżej wymienionych obrządków, mogli przyjąć od innego Komunję tylko wtedy, jeśli nie było kapłana używającego chleba przaśnego (S. Kongr. Prop. 30/4 1862: Konkordja C. d.: Bened. XIV „Etsi pastoralis“ § 6, n. 12). Tożsamo odnosiło się do Eucharystji jako wiatyku. Wierni zaś rytu wschodniego mogli przyjąć Komunję św. według obrządku łacińskiego nietylko z powodu braku własnego kapłana, lecz także kiedy zachodziła jakaś trudność (Bened. XIV. Instr. pro Cophtis 4/5 1745; S. Congr. Prop. 11/12 1838; 30/4 1862; 25/7 1887). Ta jednak restrykcja spowodowała następstwa bardzo niekorzystne, albowiem w okolicach, zamieszkanych przez wiernych różnych obrządków, niektórzy dla braku kapłanów własnego rytu nie mogli zaspokoić swoich potrzeb duchowych. Dlatego S. Kongr. Prop., dekretem z dnia 18/8 1893 postanowiła dla wszystkich krajów, że w miejscach, w których niema ani kościołów, ani kapłanów własnego obrządku, wolno wiernym według jakiegokolwiek rytu, czy to greckiego, czy to łacińskiego, przyjmować Komunję według obrządku kościoła danego miejsca i to nietylko w wypadku śmierci i w celu wypełnienia przykazania wielkanocnego, lecz także w każdym innym czasie z pobudek pobożności. Leon XIII, aby rozszerzyć częstą Komunję św., poszedł dalej, rozciągając powyższy przywilej na miejsca, w których wprawdzie znajduje się kościół swego obrządku, lecz bardzo oddalony (List Ap. Orientalium). S. Kongr. Prop. orzekła 14 i 26/2 1896, że wierni obrządku wschodniego na Wscho-

---

r. 1925 w stanie bardzo poważnego kryzysu, który może się odbić katastrofalnie na całym ruchu, o ile kierownictwu tegoż nie uda się go wnet przynajmniej w części usunąć. Za jedną z ważniejszych przyczyn niepowodzenia obecnego na terenie kolonizacji syjonistów w Palestynie uważam brak prawdziwego i trwałego idealizmu u większości immigrantów żydowskich. Poza nieliczną stosunkowo garstką „chaluców“, którzy przyjeżdżali do Palestyny z zapałem i chęcią do pracy na roli lub w przemyśle, większość Żydów emigrowała do dawnej „Ziemi Izraela“ raczej z pobudek materjalnych niż czysto ideowych. Szeroka, niezorganizowana fala immigrantów, którzy szukali w Palestynie schronienia przed rzekomym, czy prawdziwym uciskiem w Europie (np. przed uciskiem fiskalnym min. Grabskiego w Polsce) i spodziewali się znaleźć lżejsze utrzymanie na ziemi swych ojców, zniszczyła w poważnej części dotychczasowe dzieło ideowych syjonistów.

W ostatnich latach emigrowały do Palestyny przeważnie rodziny osiadłych już tam Żydów. Immigracja zaś krewnych, nie związanych ideowo z Palestyną i nie przysposobionych fizycznie i moralnie do ciężkiej pracy, nie może dla odbudowy Palestyny mieć trwałej wartości, owszem, jak doświadczenie pokazuje, stała się dla niej kulą u nogi. Palestyna w obecnych warunkach gospodarczych nie może być miejscem schronienia dla tysięcy niezasobnych immigrantów. Niema bezwarunkowo mowy o tem, by kraj tak mały i ubogi jak Palestyna, mógł corocznie przyjąć 40.000 nowych immigrantów bez wywoływania ciągłych wstrząsów i przesileń gospodarczych. Fatalne skutki zbyt pospiesznej kolonizacji ukryć można, co prawda, na kilka miesięcy za pomocą zapomóg zagranicznych, lecz wcześniej czy później musi się pojawić bezrobocie, a z niem skrajna nędza. Disiejsze bezrobocie, obejmujące po miastach do 8000 robotników, jest właśnie nieszczęśliwym skutkiem pochopnej i nieroztropnej kolonizacji miast, w których dla braku przemysłu nowoprzybyli nie mogą znaleźć zajęcia i zarobku; dla zyskownego handlu po miastach niema także obecnie odpowiednich warunków, bo ludność arabska po wsiach jest przeważnie uboga i ma bardzo skromne wymagania kulturalne, a koloniści żydowscy na wsi, których zresztą jest niewiele (jedna piąta ogółu ludności żydowskiej w Palestynie), muszą również w początkach swej pracy gospodarczej ograniczać się w swych wydatkach.

Jeśli chodzi o „chaluców“ (pionierów idei syjonistycznej w Palestynie), to zauważyć należy, że zapał ich w sprawie odbudowy ojczyzny nie jest trwały. Bardzo często się zdarza, że przy zetknięciu się z zimną rzeczywistością znika u nich pierwszy słomiany ogień i entuzjazm, a następuje rozczarowanie a wraz z niem ucieczka od ideału. Ciężka bowiem praca na roli w trudnych przeważnie warunkach życiowych nie odpowiada na ogół naturze żydowskiej. Pierwsze pokolenie, owiane wzniosłemi hasłami odbudowy Palestyny, może jeszcze

dzie, jeżeli nie mają kapłana swego rytu, mogą przyjmować stale Komunję św. także z pobudek pobożności i to w jednym dniu pod postacią chleba przaśnego, w drugim dniu chleba kwaszonego.

Niektórzy autorowie, np. X. Prof. Dr. Roth („Zur Frage über das gegenseitige Rechtsverhältnis zwischen Lateinern und Ruthenen". Linz 1911, 29) „per epikeiam" sądzili, że przywilej z r. 1893 i 1894 można rozciągnąć i na inne wypadki oprócz wielkich odległości, np. ktoś może przyjąć Komunję tylko o g. 6, a kościół własnego rytu otwierają dopiero o g. 7.

Ponieważ zaś Pius X praktykę codziennej Komunji tak gorąco zalecił, nic dziwnego, że Kodeks zniósł wszystkie prawie ograniczenia co do przyjmowania Komunji św. w innym obrządku. Kan. 866 § 1 daje ogólne zezwolenie wiernym jakiegokolwiek rytu, że mogą z pobożności Komunję w dowolnym rycie spożywać: kan. 866 § 2 zachęca, lecz nie nakazuje, aby każdy w swoim obrządku przyjmował Komunję wielkanocną: jednak Wiatyk należy przyjąć we własnym obrządku, a tylko w nagłej potrzebie wolno go przyjąć w każdym obrządku (kan. 866 § 3).

Co się tyczy kapłana, powinien udzielać Komunji we własnym rycie, nie wyłączając wiernych innego obrządku (kan. 851 § 1): W nagłej jednak potrzebie wolno kapłanowi wschodniemu, który używa chleba kwaszonego, administrować Eucharystję pod postacią chleba przaśnego, lecz z zachowaniem swego rytu (kan. 851 § 2). W danym wypadku nie posiada kapłan władzy konsekrowania różnej postaci, lecz tylko administrowania. Słusznie zauważył Vermeersch (l. c. II, n. 115), że nagłej potrzeby nie należy odnosić tylko do Wiatyku, lecz i do takich okoliczności, w których wierny odczułby stratę moralną, gdyby nie mógł karmić swej duszy Ciałem Chrystusowem. Np. w danem miejscu jest jeden kościół, w którym przechowuje się N. Sakrament pod postacią chleba kwaszonego: tam w nieobecności kapłana obrządku wschodniego kapłan łaciński może udzielić pod tą postacią Komunji św. wiernym. Nie mógłby zaś tego uczynić, gdyby miał sposobność konsekrowania materji we własnym rycie.

4. Spowiedź.

W wieku XVIII Franciszek z Breny (Manuale missionariorum orient. 1726 vol. II, l. 3 c. 2 § 220) twierdził, że wierni nie mogą spowiadać się u kapłanów innego rytu tam, gdzie są spowiednicy własnego obrządku. Zapatrywanie to sprzeciwia się ogólnej praktyce Kościoła. Kościół bowiem nigdy nie uważał wyznawania grzechów u kapłana innego rytu za mieszanie obrządków i zezwalał na spowiedź zawsze, jeżeli kapłan posiadał odpowiednią jurysdykcję, pragnąc w ten sposób pozostawić wiernym swobodę sumienia. Wprawdzie Klemens VIII 21/8 1595 orzekł, że nie wolno łacinnikom poza koniecznością wyznawać grzechów spowiednikom aprobowanym przez biskupa greckiego w miejscach, gdzie są biskupi jednego i drugiego obrządku. Ze względu na to orzeczenie S. Congr. Prop. 14/8 1643 postanowiła: „quoad confessiones latinorum coram ruthenis sacerdotibus esse servandum decretum Clem. VIII, in casu scil. necessitatis" (Coll. Lac. II, 563): tożsamo powtórzyły synody chełmskie odbyte w Krasnymstawie r. 1694 i 1717 (Decretales.... pro Regno Poloniae vol. III, p. 223), orzekając, że do ważności spowiedzi winni mieć kapłani ruscy specjalną aprobatę biskupa łacińskiego. Dopiero 5/6 1626 S. Congr. Prop. upomniała biskupów łacińskich w Polsce: „Non debere latinos Eppos prohibere subditis suis, ne confessiones faciant cum sacerdotibus ruthenis

---

w większej części wytrwa na placówce, — następne jednak albo uciekać będzie do miast, albo w każdym razie pod wpływem klimatu osłabnie w swej pracy i upodobni się z czasem do leniwych fellachów arabskich. Konieczny jest zatem ciągle nowy dopływ świeżych sił do pracy na roli, o ile syjonizm pragnie na serjo wytworzyć w Palestynie typ prawdziwego rolnika żydowskiego. Najlepszym dowodem na to, że Żydom przybyłym z Europy do Palestyny brak prawdziwego idealizmu i poświęcenia się na rzecz nowej, względnie dawnej ojczyzny, jest ta okoliczność, że niewielu z nich stosunkowo stara się o nabycie obywatelstwa palestyńskiego. W r. 1922 liczba syjonistów, którzy przyjęli obywatelstwo palestyńskie, wynosiła około 5.500; w następnych latach aż do kwietnia 1927 r. liczba ta wzrosła tylko o 2.500. Co się tyczy Żydów z Polski, to w roku 1926 przyjechało ich około 7000, — powróciło skutkiem panującej tam biedy blisko 4000; prawo obywatelstwa palestyńskiego przyjęło ponad 1000 osób. Jak się dowiedziałem w Jerozolimie, wotują oni bardzo niechętnie na rzecz Palestyny, woleliby mieć podwójne obywatelstwo, aby w razie niepowodzenia mieć możność powrotu do Polski, w której de facto (na nasze nieszczęście) znajdują lepsze warunki swego narodowego i religijnego rozwoju niż w Palestynie. Słyszałem z ust pewnej osoby w Jerozolimie, że w obecnych warunkach Żyd woli umierać w Polsce niż żyć w Palestynie. Nie zanosi się więc w najbliższej przyszłości na to, by syjoniści polscy zechcieli w większej liczbie opuścić „antysemicką" Polskę i udać się do Palestyny, aby tam zgodnie z deklaracją Balfoura pracować nad odbudową swej narodowej siedziby. Wolą oni, zwłaszcza ich politycy, dużo i pięknie deklamować o potrzebie odbudowy Palestyny, zamiast tam na miejscu dać wzór swego poświęcenia dla ukochanej ojczyzny. Zdaniem jednego ze znawców ruchu syjonistycznego, z którym rozmawiałem w Jerozolimie, kierownicy syjonizmu są zręcznymi oszustami, a idealiści żydowscy, którzy pragną odbudować swą dawną ojczyznę, oszukiwanymi. Według niego przywódcy syjonizmu nie myślą na serjo o budowie państwa żydowskiego w Palestynie, bo ani wieś, ani miasto nie ma w obecnych warunkach ku temu odpowiednich danych, lecz chcą jedynie za pomocą syjonizmu kitować Żydów, którzy zwłaszcza na Zachodzie zaczęli się w 19 wieku w wielkiej ilości asymilować — i zdobyć tym sposobem wpływy polityczne w państwach europejskich. Syjonizm i budowa państwa żydowskiego w Palestynie ma być tylko odskocznią ku urzeczywistnieniu światowładnych planów Izraela i kierujących nim polityków syjonistycznych. Ile w tych uwagach jest słuszności, nie umiałbym na razie powiedzieć; z punktu jednak polityki światowej, w której rej wodzą Żydzi, zdaje się, że one posiadają dużo prawdopodobieństwa.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

unitis ab Ordinario locorum approbatis, nec e contra Eppos ruthenos unitos subditos suos simili prohibitione ligare, ne confessarios latinos approbatos ad excipienda peccata sua adeant. Nam cum rutheni uniti sint vere catholici, ubi ritus deversitas non repugnat, discordias, dissidia inter eos excitantes vel nutrientes introducere inconveniens et damnosum est". A na pytanie: „Possuntne Eppi orientales respectivis sui ritus hominibus pro suo lubitu prohibere, ne confiteantur peccata sua missionariis latinis aut Missam audiant aut s. Communionem percipiant in ecclesiis latinis etiam praeter tempus paschale et in die festo v. g. patronali?" odpowiedziała S. Congr. Prop. 11/12 1838: „Negative in omnibus, etiam quoad s. Communionem, ubi ritus diversitas non repugnet".

Już wyżej powiedziano, że zniesiono całkiem ograniczenie co do Komunji św. Co się zaś tyczy spowiedzi, to kan. 881 orzeka, że kapłani aprobowani do spowiedzi, mogą katolików każdego obrządku rozgrzeszać godziwie i ważnie. Do ważności spowiedzi wystarczy jurysdykcja ordynarjusza miejsca, gdzie słucha spowiedzi. Jeśli terytorjum, na którem się spowiada, podlega dwom ordynarjuszom: łacińskiemu i wschodniemu, np. w Małopolsce, wystarcza jurysdykcja otrzymana od **któregokolwiek** ordynarjusza. W miejscu zaś, gdzie jest jeden ordynarjusz np. obrządku łacińskiego, tak duchowni jak i świeccy podlegają jego jurysdykcji, a kapłani w danym wypadku greccy nie mogą ważnie spowiadać na mocy zezwolenia biskupa greckiego, nie posiadającego władzy na tem terytorjum, lecz muszą otrzymać zezwolenie biskupa łacińskiego. W tym sensie napisał Pius IX dnia 3/7 1888 do biskupów metropolji mohylowskiej: „Equidem pro vestra sapientia optime scitis, catholicos cuiuscumque orientalis ritus proprio Antistite carentes ad illius latini Eppi, in cuius dioecesi morantur, curam et iurisdictionem pertinere".

Tożsamo powtórzyła S. Congr. Prop. 25/7 1887. Arcybiskupowi zaś paryskiemu S. Congr. Prop. 12/5 1890 odpowiedziała: „Maxima est generalis huius S. Congr., quod patriarchae ritus orientalis exercere nequeant propriam iurisdictionem extra eorundem patriarchatus, et consequenter, quod sacerdotes et fideles cuiuslibet ritus orientalis domicilium habentes extra respectivos patriarchatus sive etiam intra limites eorum, sed non habentes parochos proprii ritus, subiiciuntur Ordinario loci, in quo morantur, praecipue in dioecesibus latinis". Ta zasada wyrażona jest także w orzeczeniach sob. nicejskiego r. 325, kan. 8 i sob. later. IV r. 1215, kan. 9.

Co się zaś tyczy absolucji od **grzechów rezerwowanych** ordynarjuszowi własnego obrządku, rozwiązanie tej kwestji jest łatwe, jeśli weźmie się pod uwagę, że w myśl Kodeksu rezerwacja jest ograniczeniem jurysdykcji, a nie ma być karą dla penitenta, który grzech rezerwowany popełnił (a więc np. kapłan łaciński, spowiadając wiernego obrządku greckiego, ma stosować do niego rezerwaty swego biskupa łacińskiego, a nie greckiego).

(C. d. n.). *X. Brunon Wyrobisz.*

Wzdłuż i wpoprzek przez Rumunję.

(Ciąg dalszy).

Wykładów takich odbywał się cały szereg, a urządzało je w klasztorach Koło studjów socjalno-chrześcijańskich „Solidaritatea". Głosili je w pewnych odstępach czasu profesorowie, niekiedy głośni pisarze także świeccy. Afisz, jaki miałem przed oczyma, zapowiadał konferencje Joana Savina, autora książki „Piserica Romăna", dr. Laurentsin Busuioc'a, rektora seminarjum klasztornego, Gheorghe Lungulescu, Naie Ionescu, a nawet Walker'a z Oxfordu. Letnicy, jak zauważam, licznie stawili się na wykład, uważnie słuchają, nawet dwie godziny, co mnie już zniecierpliwiło tem więcej, że wali znowu straszliwa chmura, a głodne kiszki marsza grają.

Nie czekając więc końca, wysunąłem się z werandy, przeczekałem wśród bicia dzwonów w klasztorze ulewę i dotarłem rozmokłą, błotnistą drogą do restauracji. Ledwie zdążyłem spożyć smaczny „borsz" tj. rosół z jarzyną i mięsiwem, aż tu zjawia się jakiś ciemnobrody „keluger" w odświętnej „rasie", z „kuljanem"[1]) na głowie, właśnie ten sam, który mną serdecznie się zajął w czasie wykładu i prosi mnie do monastyru na wieczerzę. Gdy mu mówię: „trebuje platiti", odpowiada, że to się już załatwi i wiedzie mię błotnistą drogą z powrotem. W zmierzchu zapadającym wyrasta przed nami młody mnich jasnobrody o twarzy sennej, lecz inteligentnej: to dr. Busuioc opowiada płynną francuszczyzną o swoich studjach w Strassburgu, o kierownictwie tutejszego seminarjum, w którem kształcą się klerycy ze wszystkich klasztorów w kraju, o wygłaszanych właśnie wykładach. Tymczasem w dziedzińcu na piętrowym ganku stąpamy po kobiercach, wchodzimy do wykwintnego, światowego salonu: po kwadransie zasiadamy w obszernej jadalni do wieczerzy, zastawionej na śnieżnobiałym obrusie. Mój towarzysz czarnobrody to, jak spostrzegam, sam władca klasztoru, czyli „stariets", czterdziestoletni, przystojny, mówi tylko po rumuńsku: wykształcenie zdradza niewielkie, za to ujmuje pewną prostotą i naiwnemi pytaniami o papieżu, kardynałach, zakonach katolickich: nie je, może dlatego, że post w klasztorze, czy też już po wieczerzy. Nawiasem, ale z naciskiem podkreślić należy, że nie widziałem dotąd ani też zobaczyć nie miałem otyłego lub półotyłego zakonnika. Mnie samemu wystawiono już nie posiłek wieczorny, ale niemal ucztę. Poczyna się narodową potrawą, którą jest „memelyge ku brinze szi smyntyne"[2]) a muszę powiedzieć, że kukurydziany kołacz z bryndzą i śmietaną mimo głodu nie bardzo mi smakował. Były i ryby, potem przyszło mięsiwo, lecz tego już nie tknąłem.

Ku końcowi wieczerzy zjawił się znowu tajemniczy rektor i wskazując mi moje nowe mieszkanie w tej pańskiej części monastyra, dwie długie komnaty, tłumaczył, że mieszkając tutaj, będę w pobliżu metropolity Pimena z Jass, który

[1]) rasa, jubea = szeroki habit; culean = rodzaj szerokiego cylindra.

[2]) mamaliga cu brinze szi smintina = mamałyga z bryndzą i śmietaną.

jutro zjeżdża i będę mógł z nim konferować. Niestety mimo porządnych komnat pościel, porzucona na rodzaj sofy, biegnącej wzdłuż całej ściany, nie była świeża: mimo to po krótkiej przechadzce ze „stariets“em smacznie zasnąłem.

Kiedy się zbudziłem, rozzłocił się już na dobre błękitno-szmaragdowy dzień górski, więc ubrawszy się i pomodliwszy w cichości celi klasztornej, wyszedłem na ganek, by przypatrzeć się wspaniałości klasztoru w porannym blasku. Jest to olbrzymi gmach, zbudowany w czworobok, obejmujący dziedziniec, a wśród dziedzińca stoją dwie cerkwie, niedaleko od siebie. Gmach klasztorny obiegają dokoła tak u dołu jak na piętrze podcienie, z których prowadzą dopiero drzwi do sieni i poszczególnych dość wielkich cel. Nie wszystkie pewnie zajęte, bo zakonników liczy się tylko 150, w tem 15 księży.

Dzięki temu, że dano mi do pomocy diakona Izychieja, trzydziestoletniego mężczyznę, zwiedziłem dość dokładnie zabudowania i zakłady klasztorne najważniejsze. W cerkwi bogatej, jak są zazwyczaj cerkwie klasztorne, nie bardzo byłem zbudowany nabożeństwem żałobnem, które odprawiało trzech mnichów wobec pustych ścian, było to zresztą już po dziewiątej: — za to z zadumą stałem przed sławnym obrazem Bogarodzicy, podarowanym rzekomo w XV. w. przez cesarza Jana Paleologa. W skarbcu podziwiałem śliczne wytwory wschodniego ducha w złocie, srebrze i haftach, jak „epitrahir[1]) z r. 1470, podarowany przez Serpę, małżonkę ministra na dworze Stefana Wielkiego, wspaniałe kirży, potężne kiwody[2]), zarazem wzorowy porządek, lecz niemile się zdziwiłem, że znalazłem tam i dary z domu carskiego, jak Marji, córki Piotra Wielkiego i osławionej zaborczyni i rozpustnicy Katarzyny II. Z głównego budynku klasztornego udaliśmy się mimo pysznego „agiaunatoru“, studni nakrytej potężną miedzianą banią a przeznaczonej dla święcenia wody, do „Tipografji“ czyli drukarni klasztornej, rozmieszczonej w osobnych domkach. Była to kiedyś znaczna instytucja, wydająca księgi kościelne dla całego kraju, ale od r. 1881, kiedy to rząd założył w stolicy inną na ten cel[3]), ogranicza się do mniejszych wydawnictw. Odbijano właśnie „Naśladowanie Chrystusa“ („Urmarea lui Isus Hristos“) 10.000 egz., co świadczyłoby o tem, że dwie maszyny zresztą niewielkie mają tu dość zajęcia. Wszędzie mile uderzały ład a nawet pewna dbałość o piękno: zakonnicy pomieszani ze świeckimi przy pracy czynili dobre wrażenie.

Za to bibljoteka maleńka i bardzo skromna. Najstarsze księgi to kodeks z pierwszej połowy XVII w. i biblja z r. 1688, a co najsmutniejsze, że daremnie oglądałem się za nowemi wydawnictwami, wspominając sobie na obciążone półki bibljoteczne naszych klasztorów: pokazywano mi tylko jakieś wydawnictwa akademij teologicznych. Podobnie nędzna i księgarenka.

Tak oto przedstawił się moim oczom ten najsławniejszy klasztor męski w Rumunji, promieniejący wspaniałemi tradycjami historycznemi. Szczególną jego chlubą, że założony najprawdopodobniej w XIV w. przez wojewodę Piotra (Petru-Voda), związał się najściślej z imieniem Stefana Wielkiego, którego z dumą wspominają Rumuni jako Stefana — czel-Mare, a z pewną odrazą Polacy wiarołomnego hospodara wołoskiego Stefana, gubiącego szlachtę polską w bukowińskich lasach. Najwspanialszą pamiątką, jaka się ostała, to cerkiew w dziedzińcu klasztornym, w której zmieszały się z sobą style romański i gotycki. Wchodząc do tej cerkwi, zauważyłem w przedsionku wypisany nieudolnie na ścianie napis, głoszący, że w r. 1636 był tu Albertus Nosiłowski, Polonus. Również pamiątką po wojewodzie mołdawskim jest dzwon, jak świadczy o tem napis, mieszczący w sobie datę 1. września 1485 r.[1])

Życie klasztorne kwitnęło głównie w wiekach XV do XVII: monastyr stał się głównem ogniskiem kultury rumuńskiej w Mołdawji podobnie jak na Bukowinie Manastire Dragomirna. Barwnie opisuje to zbożne życie zakonne biskup dr. Hipolit Worobkiewicz,[2]) podkreślając i zasługi położone około nauki i sztuki. Uderza, że rozmaici pracownicy naukowi mają słowiańskie nazwiska jak sławny kaligraf diakon Dimitrie Wasiljewicz Bieliński, a w XIX w. Teoktyst Blażewicz, późniejszy metropolita w Czerniowcach, poeta i płodny pisarz. Znowuż w rzeźbie i malarstwie zasłynęli Paisie Sidorowicz, Ignatie Janowicz i Epaminonda Buczewski.

(C. d. n.) *Parintele Nikodym.*

Osobliwa interpretacja poglądów
doktora nauk wyzwolonych i św. teologji bakalarza.

Wśród rozpraw w warszawskim Przeglądzie Filozoficznym z r. 1926 zamieszczono także Fr. Stopy „Stanowisko filozoficzne Karpińskiego“ (str. 73—91). Rozprawę tę widzi się wprawdzie dopiero na czwartem miejscu, ale ona ma być, jak sam autor zaznaczył we wstępie, „najwłaściwszym sposobem uczczenia Karpińskiego w stuleciu śmierci; tymczasem nawet krótki rzut oka przekonać może, że taki sposób uczczenia „poety serca“, doktora nauk wyzwolonych i św. teologji bakalarza, nie jest nawet bodaj „właściwym“. W streszczeniu końcowem podaje Fr. Stopa między innemi, że Karpiński był: „W teologji bezwyznaniowym monoteistą“ — który „skłaniał się do kierunków mistycznych i palingenezyjnych“. Jest to zdumiewający wynik osobliwej interpretacji poglądów filozoficzno-moralnych Karpińskiego, ale byłby także bądź co bądź najdonioślejszym w sprawie urobienia sobie sądu o stanowisku filozoficznem poety, gdyby był prawdziwy. Wynik zdumiewający, boć przecie same tylko pieśni religijne Karpińskiego, jakie się przyjęły u ludu polskiego, głównie z powodu wyrażonych w tych pieśniach do-

[1]) rodzaj szaty liturgicznej, podobnej nieco do naszej stuły.
[2]) kirża = wschodni pastorał, kiwod = puszka do przechowywania Sanctissimum.
[3]) Raymund Netzhammer, Aus Rumanien, Benzigen 1909, str. 64.

[1]) N. Jorga, Monastirea Neanmsului, III, 1925, str. 22.
[2]) Dr. Ipolit Vorobchievici, Istoria Sf. Monastiri Dragomirna Cernautsi, 1925 str. 53 i 54.

gmatów katolickich, świadczą chyba o serdecznem i szczerem przywiązaniu poety do Kościoła św. Przecież to właśnie Fr. Karpiński jest autorem do głębi duszy przejmującej kolendy „Bóg się rodzi, moc truchleje"; pieśni o Zmartwychwstaniu Pańskiem: „Nie zna śmierci Pan żywota"; na Boże Ciało „Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba"; przy pogrzebie „Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy"; do Najśw. Panny „Niebieskiego dworu Pani"; pieśni porannej „Kiedy ranne wstają zorze", wieczornej „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i wielu innych. Przecież to Karpiński zajął się tłumaczeniem psalmów, głównie, jak sam mówi, w tym celu, aby „młodzież zamiast niektórych marnie poskładanych pieśni... na codzienych nabożeństwach wybrane psalmy Dawidowe śpiewała..., żeby ustawicznie modlące się ofiary, Bogu przy klasztorach panny poświęcone, nie w języku łacińskim, którego nie rozumieją, psalmy Dawida w godzinach swoich odmawiały, ale raczej w ojczystym języku swoim". (Dzieła Fr. Karpińskiego, wydanie Turowskiego. Kraków 1862, t. I. str. 25). Prócz wyrażonego tu, jak widzimy, szacunku dla katolickiej instytucji „ustawicznie modlących się ofiar" w klasztorach, uznaje Karpiński także autorytet Kościoła św., bo poddaje w pokorze swe tłumaczenie psalmów cenzurze mężów Kościoła (tamże w nawiasie).

Zaliczenie Karpińskiego w „Przeglądzie Filozoficznym" do bezwyznaniowców jest tem dziwniejsze, że uczynił to autor mający w ręku wszystkie dane, by nie popełnić tak rażącej pomyłki. Cytuje bowiem wszystkie trzy tomy dzieł Fr. Karpińskiego w wydaniu Turowskiego. Chyba jednak nie zaglądnął dokładniej ani do pamiętników poety, ani do wstępu, napisanego przez K. Brodzińskiego. W pamiętnikach, na trzy lata przed śmiercią, jako 81-letni starzec pisze Karpiński pod koniec autobiografji, w r. 1822, że corocznie wyjeżdża do miasteczka Łyskowa na spowiedź wielkanocną (Dzieła Fr. K.. wyd. Turowskiego 1862., t. III. str. 1271); Brodziński zaś świadczy, że Karpiński „od samej młodości najwyższy czciciel religji, rano i wieczór z gitarą w ręku do kościółka odwrócony starzec, niknącym śpiewał już głosem z pod cienistego podwórza psalmy i pieśni swoje" — i że „pochowany pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny błogosławi pamięci jego i w uroczystych obchodach grób jego tłocząc, jego sercem i jego słowami pieśni do Boga wznosi" (tamże t. I. str. 12—13).

Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" nie jest wcale argumentem na bezwyznaniowość, jakby chciał autor rozprawki w „Przegl. Filoz.", ale przeciwnie pieśń ta ma wyraźną cechę dogmatyzmu, bo poeta dziękuje Bogu nietylko za samo stworzenie, ale zarazem za zbawienie, za ocalenie przed piekłem. Taki tylko bowiem sens ma przeciwstawienie w pieśni porannej w słowach „coś go stworzył i ocalił". Nie pomoże także zastrzeżenie autora rozprawki, że się oparł w swych wywodach głównie na pismach treści filozoficzno-moralnej Karpińskiego, bo każdy student teologji katolickiej odrazu łatwo zauważy, że myśli filozoficzne Karpińskiego nie przerastają poziomu teologji naturalnej, a Karpiński, jako doktor nauk wyzwolonych i bakalarz teologji, podjął się spopularyzowania tej teologji dla świeckich, a także dla cara Aleksandra I., by weń wmówić wspaniałomyślność i dobroć platońską w stosunku do Polski (Patrz dedykację do Rozmów Platona z uczniami swoimi w Dziełach Fr. K. wyd. Turowskiego t. III. str. 969; za tę dedykację otrzymał poeta od cara tabakierkę w upominku). Na podstawie rozpraw z dziedziny teologji naturalnej, w której pomija się skrupulatnie to wszystko, co jedynie tylko z objawienia Bożego wynika, wypadałoby więc chyba każdego teologa katolickiego nazwać bezwyznaniowcem! Karpiński właśnie dlatego, że był „bakalarzem teologji", potrafił to zrobić, czego nie potrafi n. p. za dni naszych Wincenty Lutosławski, mianowicie zmodyfikować między wierszami pomysły fantastyczne Platona względami na objawienie Boże, jak np., że dusza przed urodzeniem się człowieka wprawdzie wyszła z nieba, bo z tchnienia stwórczego Boga, ale zawinić mogła dopiero po swem narodzeniu się na ziemi (tamże str. 882).

Wobec tego wszystkiego nazwanie Karpińskiego bezwyznaniowcem, chociażby co prawda nawet tylko umiarkowanym, bo monoteistycznym, wynika chyba z modnego dziś w pewnych sferach, masońskiego ducha czasu, którego pokusom ulegają nieraz nieświadomie, czasem bodaj chwilowo tacy, którzy formalnie, z różnych powodów, w kadrach masońskich jeszsze nie stanęli. Pamiętam np. jak to raz po egzorcie do uczniów gimnazjalnych zagadnął mnie dyrektor, n. b. amator-przyrodnik, któremu także nieznajomości zasad chrześcijańskich zarzucić nie można: „Rozumiem, — powiada — że istnieniu Boga przeczyć nie podobna, bo na to fakta przyrodnicze nie pozwolą, ale poco uczycie o wcieleniu Boga, poco Go tak poniżacie?! W starym zakonie było daleko rozumniej!" — Wzruszenie ramionami okazało się najlepszą odpowiedzią na taką interpelację, którą zapewne natchnęła dyrektorowi w chwilowej pokusie jakaś teologia diabolica, bo w jakiś czas później ten zam pedagog wyznał mi będąc pod wpływem kolęd Bożego Narodzenia w przeciwnym nastroju z pewnem zażenowaniem swój brak kompetencji w sprawach objawienia Bożego. Masoński duch czasu wmawia w naiwnych, że wszystkie dodatnie walory współczesnej kultury nie mogą swą genezą sięgnąć dalej jak po rewolucję francuską, czy religijną w. XVI i że te przewroty są dostateczną i wyłączną racją wszelkiego nowoczesnego dobra i postępu. Podszeptowi tego ducha nie oparł się więc widocznie także autor rozprawki o „Stanowisku filozoficznem Karpińskiego" w „Przegl. Filozof.". Może nawet słusznie zaimponowała mu erudycja filozoficzna Karpińskiego, ale całkiem nie potrzebnie mozolił się, aby się doszukać wpływu na polskiego filozofa-moralistę u współczesnych mu francuskich pisarzy jak Diderota, Helwecjusza i innych encyklopedystów, bo nawet myśli o wszechpotężnej, intuicji, któremi się tak zachwyca, czytywali dość często scholastycy w Boecjuszowej „Konsolacji filozoficznej", dobrze nasiąkniętej nowoplatonizmem. Ale cóż kiedy autor rozprawki postanowił nieoględnie, już a priori przed badaniem, wylegitymować Karpińskiego francuskimi encyklopedystami, jako nowoczesnego przełomowca, jak się z tem między wierszami sam zdradza! (Por. „Przegląd Filozof." rocznik 29. str. 77.).

Zamiast do katolicyzmu, woli Fr. Stopa zaliczyć Karpińskiego do wyznawców indyjskiej wiary w metempsychozę, bo to dziś modna, tylko to także się nie powiodło; jedno wyrażenie poetyczne w formie warunkowej w przedmowie do tłumacz. z Michauda „Wiara, Prawa i Obyczaje Indjan", bynajmniej na tak doniosły wniosek nie wystarcza (p. dz. c. t. III. str. 951). Podobnie np. Sienkiewicz wkłada w usta jednej z bohaterek wiersz: „Gdybym ci ja miała skrzydełka jak gąska i t. d." — a przecież dlatego nikt go nie posądzi o wiarę w wędrówkę dusz. Jeżeli naświetlenie przekonań religijnych Karpińskiego w „Przegl. Fil." z r. 1926 należy uważać za chybione, to w następstwie tego można także przy-

najmniej zakwestjonować, czy znaczenie Karpińskiego, — jak sądzi autor, — polega na tem, że jest patrjarchą polsklej historjozofji mesjanistycznej, rozumie się, razem z jej zasadniczemi, antychrześcijańskiemi błędami. Rozprawka o Karpińskim w „Przegl. Filoz.“ jest kapitalnym przykładem błędnej interpretacji nawet takiego autora, który pisał przed stu laty — i dlatego mimowoli nasuwa się tu myśl, że trzeba podziwiać przezorną mądrość Opatrznoś.i, która przez usta papieży zakazała badać z równą swobodą i dowolnością starożytne księgi Pisma św. *X. Izydor Richter.*

Kieleckie Seminarjum duchowne.

(W dwóchsetną rocznicę założenia).

W XVIII w. diecezja krakowska była niezmiernie rozległa. Dotychczasowa ilość seminarjów w jej obrębie okazała się niedostateczna. Wobec tego biskup Konstanty, Felicjan Szaniawski postanawia założyć w Kielcach Seminarjum duchowne, aby zadośćuczynić wymaganiom tak obszernej diecezji. W tym celu sprowadza do Kielc księży komunistów. Było to zgromadzenie, założone przez Bartłomieja Holzhausera, który żył w XVII wieku w Niemczech. Członkowie tego zgromadzenia rekrutowali się ze świeckiego duchowieństwa; nazwę komuniści otrzymali od prowadzenia wspólnego trybu życia „in communi viventium“. Lud prosty w Polsce od imienia założyciela zwykle nazywał ich bartoszkami. Do Kielc zjeżdżają bartoszkowie począwszy od 1723 roku z X. Józefem Karasiem, jako przyszłym regensem na czele. Na wiosnę 1724 roku położono kamień węgielny pod gmach seminarjum i szkół. Dnia 4 czerwca 1726 roku wydał biskup Szaniawski akt erekcyjny seminarjum pod wezwaniem św. Stanisława biskupa krakowskiego, oraz uposaża dostatnio przez zapis kilku wiosek. Zajęcia rozpoczęto w szkołach 1-go, a w seminarjum 9 września 1727 roku.

W drugiej połowie XVIII wieku zostało zakłócone ciche seminaryjskie życie, kiedy spadły na kraj klęski wojenne, podczas konfederacji barskiej i kościuszkowskiego powstania, podrywające byt materjalny zakładu.

Po rozbiorach Polski utworzono w 1807 roku diecezję kielecką. Nowy biskup Wojciech Górski dokłada wszelkich starań, aby podnieść seminarjum do kwitnącego stanu. Podczas wojen napoleońskich spadły na kraj nowe klęski. Wtenczas spalony został gmach szkolny oraz seminarjum.

Po śmierci biskupa Górskiego 1818 roku z części diecezji kieleckiej utworzono sandomierską, resztę przyłączono do krakowskiej, oddając ją pod rządy biskupa Woronicza. Rząd Królestwa Kongresowego nie bez udziału Staszica przenosi seminarjum z Kielc do Sandomierza, a dobra i fundusze oddaje na rzecz krajowego górnictwa. Jedynie dzięki energicznej interwencji biskupa Woronicza udało się nadal utrzymać istnienie zakładu.

Począwszy od upadku powstania listopadowego zaznacza się ściślejszy nadzór rządu rosyjskiego nad seminarjum.

Podczas zmagania się narodu z zaborcami w XIX wieku idee wolnościowe i rewolucyjne przenikały do zacisza życia seminaryjskiego i rzuciły zastępy młodzieży duchownej do walki o wolność Narodu; zaznaczyło się to przedewszystkiem w latach 1830 i 1863.

Rząd rosyjski w stosunku do seminarjum posuwał się nawet do teroru, aresztując profesora prawa kanonicznego X. Ludwika Zajtza i wywożąc go 1865 roku na długoletnie wygnanie do Birska.

Pod koniec XIX stulecia seminarjum jest znowu widownią tragicznych wypadków, które pociągnęły za sobą wiele ofiar i zamknięcie zakładu na 4 lata.

W 1893 roku aresztują i wywożą do cytadeli 7 profesorów, a po ukończeniu śledztwa skazują ich na wygnanie: czterech na Syberję, trzech do północnych gubernij europejskiej Rosji. Wykłady w seminarjum wznowiono 1897 roku i od tego czasu, z krótką przerwą podczas działań wojennych w 1914/1915 roku trwają do dzisiejszego dnia.

W 1919 roku objął rządy w diecezji kieleckiej X. biskup A. Łosiński. Nowy pasterz zainteresował się żywo losem seminarjum. Przygotował nowy zastęp profesorów, wysyłając młodzież duchowną do uniwersytetów zagranicznych. Biskup widząc, że gmach seminarjum nie odpowiada higjenicznym i pedagogicznym warunkom, wydał odezwę do wiernych i duchowieństwa, w sprawie zbiórki ofiar na budowę nowego seminarjum. Do budowy przystąpiono 1912 roku, a całkowicie ukończono gmach 1924 roku.

Przez wybudowanie seminarjum dokonano dla diecezji wielkiego dzieła: tak gruntownej zmiany nie pamiętają dwa wieki trwające dzieje Seminarjum duchownego.

Uczniami kieleckiego Seminarjum byli biskupi: Łętowski, Majerczuk, Kuliński, Popiel, Wnorowski, Matulewicz i Cieplak. Czasy dzisiejsze uważać należy za najpomyślniejsze w ciągu całych dziejów dla dalszego rozwoju moralnego i umysłowego tej uczelni.

Sanatorjum w Maksymówce.

Do krótkiej notatki z pierwszego posiedzenia „Spółdzielni kapłańskiej“ w sprawie Sanatorjum w Maksymówce („Gaz. Kośc.“ Nr. 42), pozwolę sobie dorzucić kilka uwag jako jeden z tych wielu, którzy cierpią na płuca i oglądają się za podobną placówką.

Maksymówka, w której przebywałem w czasie tegorocznych wakacyj, to podgórskie osiedle na wysokości 520 m. ponad p. m. w województwie stanisławowskiem, powiecie doliniańskim. Na podłużnem wzgórzu, u którego stóp szumi groźna i wartka rzeka „Świca“; wśród starego, prawie dwumorgowego parku, stoi niedawno zbudowany dwupiętrowy gmach, o 20 przeszło jasnych przestrzennych pokojach, z dużą salą rekreacyjną, jeszcze obszerniejszym refektarzem i wspaniałą na wysokość 1-go piętra kaplicą. Poza wschodniem ramieniem budynku — ogród warzywny i owocowy, a dalej 12 morgów ornego pola, jak to mówią — w jednym sznurku. Wokoło Maksymówki roztacza się pierścieniem prześliczna panorama lesistych „Gorganów“ i „Karpat połonińskich“.

Tu to, w niezwykłej ciszy, tak koniecznej dla chorego, w przechadzkach po parku lub w drzemce na leżaku pod dachem werandy — dziwnie szybko wzmacniają się schorzałe płuca i uspokajają się rozkołatane chorobą nerwy.

Pisano w swoim czasie — w „Gazecie Kościelnej“ bardzo wiele o niedoli kapłanów dotkniętych gruźlicą. Niestety, — dobre chęci i cała litanja projektów pozostały tylko na papierze.

Czyby więc Przewielebni Konfratrzy nie wzięli pod uwagę już nie projekt, ale samo dzieło, wyrosłe wprost opatrznościowo, przy silnej woli jednego człowieka; nieobdłużone i do dyspozycji choćby dzisiaj i co najważniejsza przyczynili się groszem do wewnętrznego urządzenia zakładu, jakie winno odpowiadać nazwie „Sanatorjum“?

Są w Maksymówce i usterki, ale — mój Boże — gdzież ich niema? Np. — odległość od ostatniej stacji kolejowej do zakładu wynosi 4½ kilom. Droga dobra, lecz kołowa i dla chorego na płuca zastraszająca. Jednak niewygodę tę łatwo usunąć zakupnem krytego powozu. Druga usterka daleko poważniejsza, t j. brak lekarza na miejscu, ale i tu Dyrekcja roztropnie zaznacza w swojem sprawozdaniu, że narazie lekarza dyżurnego zastąpią Siostry pielęgniarki; wreszcie świeże powietrze, słońce i zdrowy a obfity wikt. Na „wypadek“ zaś, są do dyspozycji zakładowe konie po lekarza, zamieszkałego w odległości 4 kilom. od Maksymówki.

Na jedno tylko zgodzić się nie mogę, t. j. na udział w kwocie 400 zł., który w dzisiejszych czasach jest wprost niemożliwy. Wiem dobrze, jak Zarząd Domu Księży w Truskawcu kołacze z roku na rok do kieszeni swoich udziałowców i jak ci marudzą z przesyłką onych 100 zł. i to w drobnych ratach spłacanych. Czyby nie było korzystniej wyznaczyć udział choćby 50 zł., a niech każdy kapłan-Polak odmierzy zawartość swojej kieszeni i weźmie tyle udziałów, na ile go stać, dla dobra chorych konfratrów? *X. St. H.*

Sprawy religijne.

Konferencja biskupów ruskich odbyła się w tych dniach we Lwowie. W konferencji wzięli udział oprócz biskupów małopolskich także delegaci z Ameryki i Zakarpacia. Głównym tematem obrad była walka z sekciarstwem.

Odpust zupełny za odmawianie różańca. Odpust zupełny, jakiego Ojciec św. udzielił w związku z Kongresem Eucharystycznym w Bolonji, dotyczy nietylko tego miasta, lecz całego świata. Każdy, kto w jakimkolwiek kraju, po godnem przystąpieniu do Komunji św. odmówi różaniec, albo cząstkę różańca przed Najśw. Sakramentem wystawionym, albo ukrytym w tabernakulum i ile razy to uczyni — zyskuje odpust zupełny.

Z Chełmszczyzny. „Głos Lubelski“ pisze: Do Chełma zawitał najbliższy współpracownik Eulogjusza, prawosławny archirej Antonjusz i osiadł tam na stałe. Na urzędową cerkiewną siedzibę obrać zamierza cerkiew, mającą ongiś uświetnić 300-letni jubileusz domu Romanowych... Nie chcemy wierzyć, ale podobno p. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. ma w swoich planach otwarcie na Chełmszczyźnie i Podlasiu około 50-ciu zamkniętych cerkwi, które zbudował duch Eulogjusza i świaszczenników, by złamać „opornych“.

Dom św. Stanisława w Rzymie. Długo wlokąca się sprawa zarządu Instytucji św. Stanisława w Rzymie została nareszcie pomyślnie załatwiona w dniu 13 bm. W dniu tym podpisano w Rzymie akt uroczysty, którym rząd polski oddaje w administrację X. arcybiskupowi krakowskiemu Dom Polski w Rzymie, zgodnie z konstytucją sejmową 1764 r., która stwierdza, że zakład ten znajduje się pod zarządem książąt biskupów krakowskich i pod protektoratem Rzplitej.

Instytucja, ufundowana staraniem kard. Stanisława Hozjusza w r. 1578, powstała z ofiar polskich i służyła za przytułek pielgrzymom polskim oraz osobom, bawiącym w Rzymie na studjach. W czasie wojen napoleońskich we Włoszech uległa konfiskacie i przywrócona została po Kongresie Wiedeńskim, lecz majątek jej, na żądanie biskupów polskich, rewindykowało poselstwo rosyjskie, jako nasze przedstawicielstwo zagraniczne w myśl traktatu wiedeńskiego. Do r. 1830 poselstwo rosyjskie w Rzymie nie ukończyło jeszcze pertraktacyj o regulamin zarządu, a po powstaniu listopadowem zatrzymało administrację na stałe i później starało się wszelkiemi sposobami Instytucję polską zniszczyć, czemu się jednak oparł rząd włoski. Po odzyskaniu Instytucji przez nasze poselstwo rzymskie w r. 1920 administracja zakładu była prowizorycznie w rękach M. S. Z., które prowadziło z ks. arcybiskupem Sapiehą długie pertraktacje o uregulowanie zarządu i zawarło odpowiednią umowę w r. 1923. Wykonaniem tej umowy zajął się dopiero skutecznie p. poseł Knoll i jego dobrej woli zawdzięczać trzeba, że szkodliwe dla Instytucji prowizorjum zostało wreszcie zakończone. Akt przejęcia Instytucji przez X. arcybiskupa Sapiehę podpisał ze strony rządu p. Strzembosz, specjalnie wydelegowany w tym celu przez M. S. Z., zaś ze strony X. arcybiskupa — O. Moser, Zmartwychwstaniec.

Na mocy osobnej umowy z X. arcybiskupem Akademja Umiejętności obejmuje jedno piętro w gmachu św. Stanisława na cele stacji naukowej. Zarówno kościół jak gmachy św. Stanisława w Rzymie przedstawiają znaczną wartość materjalną i moralną, ponieważ znajduje się tam wiele cennych zabytków sztuki polskiej.

Stan liczebny OO. Jezuitów. Według sprawozdania Towarzystwa Jezusowego, liczba członków tego zakonu wynosiła na początku 1927 roku 20.107 osób, w tem 9417 kapłanów, 6267 nowicjuszy i 4423 braci. Wzrost członków, w porównaniu z r. 1926, wyniósł 538. Prowincja włoska liczy 1679, do niemieckiej, austrjackiej, węgierskiej, czechosłowackiej, jugosłowiańskiej, polskiej i holenderskiej, należy razem 3822 osoby, francuska ma 2866, hiszpańska razem z południowo-amerykańską 4838, angielska 3337, amerykańska 3565. W misjach zakonu pracuje 1463 ojców, 362 nowicjuszy i 480 braci.

Kościół katolicki w imperjum brytyjskiem. Według „La Croix“ z 15 ub. m., Wielka Brytanja ma obecnie 30 katolickich arcybiskupów i biskupów, 4742 kapłanów i 2517 katolickich kościołów i kaplic. Europejska część imperjum brytyjskiego (Anglja, Szkocja, Irlandja, Gibraltar, Cypr, Malta) liczy 6,137.066 katolików, azjatycka — 3,669,954, afrykańska — 988.732, amerykańska — 4,070.551 i australijska — 1,423,357. W Australji jeden kapłan katolicki przypada na 767 katolików i 4602 niekatolików. Całkowita liczba katolików w imperjum brytyjskiem wynosi 15 miljonów 389.660.

Robotnicy angielscy przeciw maltuzjanizmowi. Bardzo interesującym przyczynkiem do ewolucji angielskich trade-unionów jest pewien moment z ich zjazdu świeżego w Black Pool. Wysunięto wniosek za zaleceniem maltuzjanizmu. Otóż za wnioskiem padło 275 tys. głosów, przeciw zaś 2.885 tys. Wniosek więc upadł.

Największe organy świata. Aż do ostatnich czasów były organy w katedrze w Liwerpoolu największe na świecie. Ich budowa rozpoczęła się jeszcze przed wojną i ukończona została w r. 1925. Instrument ten ma 222 klawiszy, 113 registrów i 10.934 piszczałek; mechanizm poruszany bywa motorami o sile 35 sił końskich. Obecnie liwerpoolskie organy przyćmione zostały bardzo znacznie przez nowe organy w katedrze passawskiej. Instrument ten posiada 208 registrów, a organista gra na 225 klawiszach z jednego i tego samego siedzenia. Organy posiadają 11.326 piszczałek, z których największa jest 11.3 m. długa i w przekroju mierzy pół metra.

H. Wells o protestantyźmie i katolicyźmie. Ostatnie dzieło Wells'a „The World of William Chissold“ przynosi ciekawe uwagi i spostrzeżenia, tyczące się dwu światów i dwu religij. „Nie wiem — pisze Wells — w jaki sposób dojdzie do upadku protestantyzmu, ale że doj-

dzie, jestem o tem przekonany. Podczas, gdy Kościół katolicki, starannie organizowany, ciągle się rozszerzał i rozumiał potrzebę ciągłego wzrastania i umocnienia, to protestancki, starając się mu dorównać w niektórych fazach, nie doszedł mimo to do pełnego zorganizowania. Protestantyzm od początku stanął na fałszywym punkcie i droga jego biegnie ciągle w mylnym kierunku. Faktycznie niema ani jednej herezji w całym katologu religijnych błędów, którejby nie bronił i nie nauczał protestantyzm.

Jedyny chrześcijański Kościół, który ostoi się na ziemi, to rzymsko-katolicki. Silny i karny, stale się rozwija; on umie niezliczoną ilość dusz obronić przeciw wpływom modernistycznych złudzeń".

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 44. Czy każdy proboszcz obowiązany jest płacić podatek drogowy, czy tylbo ci, którzy mają benef. supra congruam.

Omyłka druku.

W artykule „O zachowaniu rytu przy administrowaniu i przyjmowaniu Sakramentów" (str. 481, wiersz 22 od dołu zamiast wydrukowanych słów: „...niektórzy kapłani wschodni zabraniają swoim podwładnym przebywać w miejscowości łaciników..." winno być: „niektórzy kapłani wschodni zabraniają swoim podwładnym przebywającym w miejscowości łaciników".

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Mianowani XX. Stefan Jaskłowski, b. profesor sem. duch. w Janowie, pref. szkół średnich w Warszawie; Antoni Montak, wik. par. Zbawiciela w Warszawie, prob. par. Puszcza Marjańska; Ludwik Szepeta, administrator par. Puszcza Marjańska, wik. par. Zbawiciela w Warszawie; Józef Żółtek, wik. par. Narodzenia N. M. w Warszawie, prob. par. Jeziorka; Józef Szopka C. M., wik. par. św. Krzyża w Warszawie. Wyświęceni na kapłanów: Wacław Lipiński, Władysław Lipiński, Jerzy Modzelewski; ostatni udaje się na studja do Uniwersytetu Lubelskiego.

Zwolniony: X. Leopolda Pietrzyk C. M. z wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Archid. krakowska. Mianowania: Ojciec św. dokonał następujących nominacyj w kapitule katedralnej krakowskiej: X. Biskupa Rosponda na prałata-kustosza, a X. Prałata Podwina na prałata-scholastyka.

Zmiany: Kanoniczną instytucję na probostwo w Piotrowicach otrzymał X. Wł. Wiktor; administratorem w Miętusowie zamianowany X. St. Wciąlak; kapelanem młodzieży akademickiej zamianowany X. Dr. Sapiński; kapelanem robotniczym we Francji X. Wł. Kulczycki. Katechetami zamianowani XX: A. Rokosz na Podgórzu, J. Chrapek w Prokocimiu, Wł. Uczniak w Tenczynku, St. Krygier (Salezjanin) na Dębnikach, August Peczek (Dominikanin) w Krakowie. Przeniesieni wikarzy XX: Wł. Ryba do katedry w Krakowie, Wł. Uczniak z Biskupic do Tenczynka.

Diec. tarnowska. Zmarł X. Dr. Stanisław Dutkiewicz, prof. sem. duchownego, szambelan papieski, ur. 1857, święcony 1883 r. R. i p.

Z zakonu Braci Mniejszych (OO. Bernardynów). W dniach od 10—15. października b. r. odbyła się w Kalwarji Zebrzydowskiej, kapituła OO. Bernardynów pod przewodnictwem N. O. Wizytatora Wilhelma Rogosza, Komisarza Prowincji Górno-Śląskiej, na której uchwalono następujące zmiany w Zarządzie Prowincji i poszczególnych klasztorów:

Prowincjałem wybrany został O. Benedykt Wiercioch (po raz trzeci). Kustoszem Prowincji: O. Cyprjan Jurkiewicz. Definitorami Prowincji: O. Jan Kapistran Cieślik, O. Salwator Szpila, O. Bronisław Szepelak i O. Wiktor Biegus. Sekretarzem Prowincji: O. Metody Sikora.

Gwardjanami poszczególnych klasztorów obrani zostali: we Lwowie O. Arnulf Nowak, w Leżajsku O. Innocenty Kominek, w Radecznicy O. Aleksy Działkowski, w Krakowie O. Anastazy Pankiewicz, w Kalwarji Zebrzydowskiej O. Sergiusz Michna, w Rzeszowie O. Bernardyn Wawrzaszek, w Zbarażu O. Fulgenty Szklanny, w Tarnowie O. Marek Łatka, w Przeworsku O. Kalikst Stuligłowa, w Samborze O. Sebastjan Pelczar, we Fradze O. Korneli Basara, w Brzeżanach O. Jan Chryzostom Szczerbiński, w Sokalu O. Maurycy Rzecznik, w Alwerni O. Ambroży Ligas. w Leszniowie O. Szymon Niemczycki, w Krystynopolu O. Jeremiasz Bochenek, w Gwoździcu O. Ewarypt Górski, w Dukli O. Wojciech Kozubal, w Kole (nad Wartą) O. Florjan Rogowski, w Dubnie O. Manswet Majkut, w Piotrkowie O. Wiktoryn Rudolf.

Magistrem kleryków Nowicjuszów w Leżajsku obrany został O. Dominik Górski, magistrem Nowicjatu dla Braci laików w Kalwarji Zebrzydowskiej: O. Wacław Fijałek, Magistrem kleryków we Lwowie: O. Jan Kapistran Cieślik, rektorem Kolegjum Serafickiego (Małego Seminarjum) w Radecznicy, lubelskie: O. Metody Sikora a Dyrektorem tegoż Kolegjum: O. Jan Duklan Michnar.

Odpowiedzi Redakcji.

X. R. w K. Korespondencji o charakterze lokalnym nie zamieszczamy. *X. A. S. w M.* Sprawę omówimy zasadniczo w najbliższym czasie. *„Frater in Christo":* Po skończeniu obecnego cyklu kazań, damy nowe. Mowy okolicznościowe zamieścimy chętnie, o ile nam zostaną nadesłane.

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“

Lwów, pl. Trybunalski 1. poleca:

Mały Katechizm rzym. kat. Archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Brosz. 50 groszy, opr. 70 groszy (dla klasy III i IV).

Dr. Zygmunt Bielawski: **PRZEWODNIK METODYCZNY** do Małego Katechizmu rzymsko-katolickiego Archidiecezji lwowskiej obrz. łać. Cz. II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. Stron 292. — Cena 6 zł.

Większy Katechizm rzym. kat. Archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Opr. 1·50 zł. (dla klas V, VI, VII).

X. Dr. Z. Bielawski: **Nauka religji** rzym. kat. dla niższych oddziałów szkół powszechnych. 37 ilustracyj oryginalnych w tekscie (opowiadania biblijne, połączone z katechizmem). Wydannie drugie. Opr. 2 zł.

Katechizmy Mały i Większy, ułożone przez Komisję redakcyjną Lwowskiego Koła Księży Prefektów, przyjęte przez Najprzew. X. Arcypasterza jako podręczniki urzędowe i X. Dr. Z. Bielawskiego Nauka religji uwzględniają najnowsze prądy nowoczesnej katechetyki. Katechizmy podają naukę wiary w krótkich i prostych zdaniach w formie opowiadania ciągłego, podobnie jak podręczniki świeckie, ograniczając liczbę pytań do rzeczy najkonieczniejszych, które dzieci muszą sobie dosłownie przyswoić. Następnie uwzględniają wszystkie powyższe podręczniki pozytywną stronę nauki Chrystusowej, uwydatniając wszędzie przedewszystkiem nakazy a mniej zakazy. Powracają też często do motywów, które mogą wzbudzić miłość i wdzięczność ku Bogu. Naukę religji zdobią oryginalne ilustracje, przedstawiające najważniejsze zdarzenia Starego i Nowego Zakonu. Kilka z nich jest większych, całostronicowych, reszta półstronicowych.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.